

## Tadeusz Wolak

## część V z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,  
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tadeusz Wolak:** W poprzednich moich relacjach mówiłem całą drogę, marsz oddziału mojego na koncentrację 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. W rejonie koncentracji dywizji mojego oddziału, przemianowanego już rozkazem dowódcy dywizji Komendy Głównej Armii Krajowej, przemianowano nasz oddział na 45 Pułk Piechoty, dowódcą którego został kapitan „Gzyms” Pukacki Franciszek, skoczek, cichociemny. Na marginesie mówiąc, bardzo wspaniały i dowódca, i jako człowiek, i kolega. W rejonie koncentracji dywizji mieliśmy dużo spotkań, dużo walk, toczonych z Ukraińcami. Operacja nasza polegała na oczyszczeniu terenu dla poszerzenia terenu naszej operacji przygotowywanej przeciwko Niemcom. Nie wiem czy miejsce walk naszych z Ukraińcami, czy to jest jakaś istotna sprawa. Między innymi Ośmiłowicze, Oździutycze i jeszcze kilka takich miejscowości. Mówię o moim pułku. Tak, to trwało do początków kwietnia, koniec marca, początek kwietnia 1944 roku. Wtedy się rozpoczęły walki frontowe z oddziałami niemieckimi, jak historycy wojskowi nazywają, Operacja Kowelska. W tej operacji też mój pułk brał udział czynny, zresztą przez cały czas. Walki w Operacji Kowelskiej to były walki natury frontowej. Odnosiliśmy wiele zwycięstw w walce z Niemcami, ale ponieważ Niemcy skoncentrowali duże siły pancerne i lotnictwo w tych walkach kowelskich, w Operacji Kowelskiej... i cała dywizja trafiła... i nie tylko, bo tam także jeszcze były oddziały sowieckie, też trafiliśmy w okrążenie, w Lasach Mosurskich. W każdym razie zostaliśmy w ten sposób zmuszeni, poprzez to okrążenie... zresztą także już tam, na terenie walk w Operacji Kowelskiej, wspólnie walczyliśmy z regularną Czerwoną Armią, z oddziałami frontowymi Armii Czerwonej. I wszyscy, i my, i Sowieci, trafiliśmy w okrążenie, zamknięci zostaliśmy w kotłę. Tak jak wspominałem, w Lasach Mosurskich. Powstała sytuacja przebicia się z tego okrążenia, a jeszcze w międzyczasie, 18 kwietnia, zginął dowódca dywizji, pułkownik „Oliwa”. Więc zorganizowano przebijanie się. Zgrupowania nasze, przebijając się z okrążenia, miały uderzyć na kierunku północnym, w kierunku Polesia, i przez

główną linię kolejową, a także i drogową, wschód-zachód, linia, która była ważnym obiektem strategicznym dla wojsk walczących, sowieckich i niemieckich, nie było innej drogi, przez tę linię musieliśmy się przebić. Ja osobiście byłem w tak zwanej grupie sztabowej, w kolumnie sztabowej. Nam się udało przejść jakoś szczęśliwie, sforsować bez strat tę przeszkodę, natomiast druga kolumna, która jednocześnie z nami przebiła się przez tę przeszkodę, już niestety poniosła duże straty, z wielkimi stratami, ale także się przebiła. Reszta dywizji niestety nie zdołała w tym dniu... tej nocy, bo to w nocy przebijaliśmy się, przebić się, więc się wycofała do tyłu, ale w następnym dniu rano też przebijali się. A ta grupa poniosła... Powtarzam, ta grupa, w której ja byłem, przeszła szczęśliwie, znaczy bez strat. Ta grupa, z którą jednocześnie forsowaliśmy, oni byli bliżej umocnień niemieckich, tamci ponieśli duże straty, ale także się przedarli. A nazajutrz grupa, która się przebiła, to już na pomoc im przyjechał pociąg pancerny i część zdołała się przebić, też ponosząc bardzo wielkie straty, a część wycofała się do tyłu, nie przechodząc przez tę linię obronną niemiecką.

### **Michał Kurkiewicz: A pociąg pancerny był czyj?**

**Tadeusz Wolak:** Niemiecki. Pociąg pancerny niemiecki. To się działo na głównej trasie transportowej frontu wschodniego. Stacja Lubom, w rejonie stacji Lubom przebijaliśmy się, tamta stacja była także umocniona, a pociągi pancerne, to były dyspozycje armii niemieckiej.

### **Michał Kurkiewicz: Czy wiedzieliście, jakie jest rozmieszczenie tych Niemców, czy nie za bardzo?**

**Tadeusz Wolak:** Nie za bardzo. My byliśmy okrążeni. I to takim potężnym pierścieniem pancernym, bo to normalnie walki frontowe były. Wiedzieliśmy, że bardzo dobrze umocniona ta linia, ponieważ to była główna linia transportowa frontu wschodniego, to na przykład Chełm, Kowel, Równe i dalej na wschód, tak że to była strzeżona... Co parę kilometrów były... Już wcześniej, przez cały czas zresztą w czasie okupacji, kiedy jeszcze działały oddziały partyzanckie, to linie kolejowe były strzeżone przez Niemców bardzo dokładnie. Przez Niemców, przez Węgrów, były na każdej stacji mniejsze czy większe posterunki, uzbrojone, okopane bunkrami, okopami, tak że to były... Zresztą już w poprzednim też mówiłem, jak przebijaliśmy się przez takie umocnienia, w poprzednim wywiadzie. Więc to były... A poza tym pierścień obronny był bardzo silny, to była wielka rzecz. Myśmy się przebijali bagniskami jakimiś, werstepami ogromnymi, tam, gdzie największe mieliśmy szanse i najmniej strzeżone. Obok torów kolejowych, tych dróg kolejowych, to były wycinane lasy, jakieś 200 metrów, 100 metrów, z jednej, z drugiej strony toru były wycięte lasy, żeby był widoczny dostęp w każdej chwili i łatwiejsze do obrony.

### **Michał Kurkiewicz: Czyli tak, po przebiciu się przez ten szlak transportowy podąża pan w stronę Polesia, tak?**

**Tadeusz Wolak:** Tak. Uzyskaliśmy pierwsze... Po przebiciu się szczęśliwie, kolumna, w której ja byłem, nie poniosła żadnych strat, inne jak najbardziej. Pierwsze nasze takie zatrzymanie było na terenie Polesia, Smolary. I tam pod Smolarami z kolei dopadły nas czołgi niemieckie, jednak mimo wszystko obronną... i artyleria. Ale też wyszliśmy obronną ręką. Z tej grupy, w której ja byłem, zginął tylko porucznik Korsak i jeszcze jeden podoficer z tego takiego napadu niemieckich czołgów, pod Sokołem. To są Lasy Smolarskie, tak to się chyba nazywało. A dalej na Polesiu zaczęliśmy

się koncentrować w Lasach Szackich, z zamiarem jednak przedostania się na front, na wschód. Tak że taka była droga nie z miłości, ale taką uważaliśmy drogę za najbardziej możliwą do przebicia się. Ale w ostatnich dniach koncentracji tam na Polesiu, my przed przebijaniem się przez te tory pozbawiliśmy broni ciężkiej, armatek, moździerzy, koni, transportu konnego, tylko uzbrojenia takie strzeleckie i karabiny maszynowe na przykład. Tak że siły nasze bojowe były bardzo uszczuplone. I tam na właśnie, w Szackich Lasach zostaliśmy drugi raz okrążeni. Niemcy także zmobilizowali bardzo duże siły, nawet między innymi dywizja SS także brała udział, i także lotnictwo, i także podpalali lasy, żeby nas wykurzyć czy zniszczyć. No, ale to wojna. I właśnie przygotowywano się do przebicia się z tego okrążenia, tak jak powiedziałem, początkowo na wschód, później jednak zaszły zmiany, że będziemy się przebijali na północ i dalej na zachód, na Lubelszczyznę. I z tego drugiego okrążenia także wyszliśmy, w każdym razie w taki zadowalający sposób, bez większych strat, z tym że jedna z kolumn zgrupowania pułkowego Osnowa pod dowództwem kapitana „Gardy” przebijała się, początkowo w naszym kierunku, jak wszyscy przebijaliśmy się na północny wschód. Z tym że dotarcia na Polesiu do rzeki Prypeć, tam się już sformował front, stał front na rzece Prypeć. I przebijali się tam. I te trzy kolumny, tak jak już wspominałem, ja byłem... pierwsza to była wciąż sztabowa kolumna, poszliśmy w kierunku północno-zachodnim, druga kolumna, pod dowództwem „Kowala”, majora, w kierunku północnym, w kierunku Puszczy Białowieskiej, a trzecia kolumna Osnowy, pod dowództwem kapitana „Gardy”, Rzaniak nazwisko jego było, pseudonim „Garda”, już nie zdążono... rozkaz, który utrzymaliśmy, żeby zmienić jednak kierunek i na zachód się przebierać, na Lubelszczyznę, nie mieliśmy łączności, bo straciliśmy w tych okrążeniach nasze radiostacje, nie mieliśmy żadnej łączności z sąsiednimi kolumnami. Tym bardziej z tą kolumną, która była najbardziej na wschód i która szła właśnie w kierunku rzeki Prypeć, w kierunku frontu, celem przebicia się. Więc tej kolumny nie zdążono powiadomić i ta kolumna przebijała się i niestety dostała się w dwa ognie, bo Sowieci mieli być powiadomieni, ale jakoś tam nie doszło w każdym razie do zawiadomienia i nie wiedzieli, że będą się przebijały wojska nasze, 27 Dywizji, i także sowieckie oddziały partyzanckie w tej grupie miały się przebijać. I na linii frontu ogromny ostrzał artyleryjski i z broni maszynowej, sowiecki najpierw, bo oni myśleli, że to atakują Niemcy... Co myśleli, nie wiem, w każdym razie posługuję się tym... I później z kolei Niemcy. I nasze oddziały dostały się między dwa ognie, i tam ogromna rzeź była. Ale tam zginęło z naszych oddziałów ponad 130 ludzi, to znaczy zidentyfikowanych.

### **Michał Kurkiewicz: A taka kolumna to ile liczyła?**

**Tadeusz Wolak:** A ta kolumna liczyła około 500. No może nie, „Gardy” to chyba mniejsza była kolumna, ale co najmniej 300, około 400.

### **Michał Kurkiewicz: Ale wracając do pańskiej kolumny.**

**Tadeusz Wolak:** A moja kolumna? Więc skończmy z tą kolumną „Gardy”. Tam oczywiście ich przyjęto zupełnie tak jak wojsko, które się przedarło, tym bardziej, że to także przychodziły tam oddziały sowieckie. Wcielono później tych naszych rozbitków, zorganizowano i przewieziono w rejon Kiwerc, i tam po przemundurowaniu, po wyleczeniu bo i ranni także byli, wcielono ich do różnych oddziałów armii Berlinga. Tak to się nazywało. A w kolumnie, w której ja byłem, i kolumna „Kowala”, które szły w kierunku północno-zachodnim i później zachodnim, dotarły do Bugu i forsowaliśmy oddzielnie, jedna i druga kolumna oddzielnie forsowała. W kolumnie, w której ja byłem, to forsowaliśmy

z 9 na 10 czerwca 1944 roku. Tam taki szczegół, powiedzmy sobie, a to bardzo... Podczas forsowania... A, więc czyniliśmy parokrotnie, dwu- czy trzykrotnie, czyniliśmy próby przejścia przez Bug na zachód. Ale niestety, z uwagi na niemieckie tam umocnienia, nie bardzo mogliśmy się... No i wreszcie wynaleźliśmy miejsce sforsowania, bo musiało być miejsce także wygodne, bo nie mieliśmy żadnych środków transportowych, żadnych środków do forsowania rzeki, a po prostu na piechotę, więc trzeba było wybrać odpowiednie miejsce, nie za głębokie, tak żeby można było przejść. Więc po drugiej czy trzeciej próbie takie miejsce no znaleźliśmy, między innymi w takim patrolu, który takie dogodnie miejsce znalazł, byłem ja. I byłem nawet dowódcą patrolu. Ze mną było jeszcze dwóch kolegów, pseudonim „Szynka”, Chorążewski nazwisko, i pseudonim „Kret”, Bronowicki. I właśnie z 9 na 10 czerwca forsowaliśmy w tym miejscu. Ale ponieważ byłem w tym patrolu i rozeznanie mieliśmy już dokładne, więc dowódcą tej przeprawy na Bugu był porucznik „Piotr” z Kompanii Warszawskiej i porucznik „Biały” Styśło, także z Kompanii Warszawskiej. Wspaniały zresztą... Bo później byłem właśnie w tej grupie warszawskiej, ze względu na różne reorganizacje i tak dalej. Więc znalazłem się... I między innymi właśnie ten porucznik „Biały”, na marginesie mówiąc, zginął tam, ale zaraz o tym powiem, polecił mnie jako dowódcy patrolu, żebym... bo grupa już podeszła, już na brzegu się rozpostarła, oczekując momentu forsowania. Ale ponieważ znaleźliśmy już teren, więc otrzymałem rozkaz... To był bardzo wspaniały człowiek w ogóle, taki kolega, mówi do mnie: „Masz tu iść, pierwszy wasz patrol przejdzie i weźmiecie tam przewodnika, przyjdziecie na miejsce, a my tu będziemy forsować”. Przyjedziecie tu na miejsce i z przewodnikiem będziemy dalej szli. A po drugiej stronie była wieś, Tołgobrody się nazywała. I tak uczyniliśmy, przeszliśmy, nawet częściowo rozebrani, bo był to teren spokojny i bezpieczny, bo już wcześniej rozpoznanie prowadziliśmy, ale jak się okazało, jednak niedokładne, przeszliśmy i poszliśmy wzdłuż rzeki, taka dróżka w głębokich takich koleinach, była noc zresztą, jedenasta, dwunasta godzina może w nocy, w czerwcu. I może 300–400 metrów od tego miejsca forsowania zauważyłem takie światełko, jakieś tam chałupiny. Ale przed tym porucznik „Biały” powiedział mi, że nie ma tam żadnych przeszkód, że można śmiało iść, wziąć tam przewodnika i grupa będzie się przeprawiała. Więc zauważyłem to światełko, ale, jak to mówią, partyzant czy zwiadowca ma nosa. I mówię do tych dwóch moich kolegów, chłopaków: „Tam gdzieś coś świeci, wejdziemy, weźmiemy chłopca, przewodnika, żeby nas tam za Bugiem już prowadził”. Bo tam nie znaliśmy terenu zupełnie. No i tak, ja wiem, uszliśmy może ze 300 metrów, może pół kilometra, myślę, że na pewno było dobre pół kilometra, i zeszliśmy z tej drogi właśnie do tej chałupy. Ja wiem, o kilkanaście metrów zeszliśmy z tej drogi w głębokich koleinach, to pamiętam dokładnie, to po ciemku nie bardzo wygodnie się szło. „Halt!”, parole i rakieta do góry, i strzały. Nie, jeszcze strzałów nie było. Więc wtedy my zrobiliśmy skok w lewo, to znaczy bliżej rzeki, i w tym momencie... a oddział miał czekać, aż my wrócimy, już po tej stronie zachodniej. Oddział miał czekać, aż my wrócimy. I w tym momencie strzelanina, gwałtowna strzelanina. I z tej strony strzelanina, to znaczy z tej strony zachodniej, niemieckiej, i z tej naszej, gdzie koncentrowała się nasza grupa. Strzelanina, piekielna strzelanina. Więc nie wiemy, skąd, co robić, co się dzieje. To zupełnie inaczej... Tym bardziej, że... aha, już wspominałem zresztą, tym bardziej, że porucznik „Biały” mówił, że wszystko jest w porządku, nie ma żadnych... Więc zaczęliśmy uciekać, tam, gdzie najmniej strzelają. No i ukazuje się, że dotarliśmy z powrotem do rzeki, tylko w innym miejscu. A tu strzelanina, Niemcy wyskakują z chałup w białiznie, strzelają i sami nie wiedzą, byli prawdopodobnie bardziej przestraszeni jak my, bo to znienacka wszystko się działo. Tak jak na wojnie jest. I dopadliśmy do brzegu. Co robić? No to wpław, z powrotem na drugą stronę. Strzelanina, trochę tam po nas strzelali. Tam miałem taki przypadek, że ledwie się jakoś uratowałem, utrzymałem przy życiu. Mianowicie, prawdopodobnie ze zdenerwowania, stresu, ja wiem, w każdym bądź razie w którymś tam momencie poczułem, że ja w ogóle nie mogę poruszać nogami.

Zupełnie. Nie mam żadnej siły, żadnej władzy w nogach. A więc płynąć to... Tym bardziej, że i z karabinem, i... Ale ten karabin to już wcześniej zrzuciłem. Ale to było niedaleko do drugiego brzegu, na który płynęliśmy, brzegu zachodniego, i takie łoży, krzaki. I jakoś tam już chyba z prądem złapałem się za taką gałąź, i wołam, bo tam kolegów dwóch jeszcze jest, i właśnie ten „Szynka”, kolega, potężny taki chłopak, złapał mnie za kark, pociągnął na brzeg, poleżałem kilkanaście może minut, jakoś doszedłem do siebie, już mogłem stanąć na nogach. A to jakiś paraliż. I co robić? Bo zupełnie inaczej się układa, jak mieliśmy rozkaz i wiedzieliśmy, jak to ma być. Więc wracamy z powrotem do tego miejsca, którym przeszliśmy wcześniej, i znów przechodzimy na zachodnią stronę, tym miejscem, którym wcześniej przechodziliśmy, no i co jest? Tam mieli czekać i nie czekają. Bo jak powiedziałem już, to był czerwiec, trawy były, te nadbrzeżne, takie duże trawy, a więc patrzymy, a to jakby walcem przejechał, wyłożona ta trawa, to znaczy, że oddział poszedł. No dobrze, poszedł, ale my co mamy robić? Wracamy z powrotem do miejsca postoju, taka kolonia Dąbki była, po wschodniej stronie Bugu, stamtąd, skąd wyszliśmy na to przejście, wracamy tam już rano, tam oczywiście wysuszyliśmy się, bo to po kąpieli. I na drugi dzień już sami we trójkę poszliśmy za nimi. Bo ja wiem, po drodze tam, może już było 5–6, może gdzieś tam około 10 kilometrów, już rano było, trafiliśmy na takiego gospodarza, który opalał świnię, zabił po kryjomu przed Niemcami, bo to podobno nie wolno było zabijać. Znaczą: zabijać. Nie wolno było bez wiedzy niemieckiej... Więc spotkaliśmy tych dwóch chłopów, którzy tam podpalali słomą i skrobali, znaczy zaczęli uciekać, ale my zaczęliśmy krzyczeć, że tam swoi jesteście, partyzanci. Więc okazuje się, że w nocy, tej nocy, przechodził oddział, i tam dowiedzieliśmy się, że jeden, a może dwóch ludzi zginęło tam na tym przejściu. I powiedziano, że chyba oficer jeden był. W dalszym ciągu nic nie wiemy. No i później szliśmy śladem, ale już trafiliśmy na ślady, niedaleko zresztą od tego miejsca, gdzie spotkaliśmy tych opalających świnię chłopów, to już ta wieś, kolonia, jak tam zwał, też była konspiracja i młynarz był takim konspiratorem, jakimś tam szefem konspiracji. I oni już wiedzieli, że to oddział, w jakim kierunku dalej się udali i później dotarliśmy, chyba po dwóch dniach, do oddziału oczywiście. Okazało się, że od pierwszych kul zginął właśnie porucznik „Biały”. I jeden został jako ranny, i powiedziano, że jeszcze trzech zginęło też. No to wiadomo, że to byliśmy my. Ale my akurat nie zginęliśmy. Według tej relacji, jaką otrzymaliśmy od tych, którzy się przeprawili, to tak wyglądała sprawa, że to my zginęliśmy. No to... Aha, no i po dwóch czy trzech dniach dotarliśmy do Ostrowa Lubelskiego, i tam sztab się mieścił dywizji i między innymi Kompania Warszawska, w której ja wówczas byłem. Bo ja od początku nie byłem w Kompanii Warszawskiej, jak już mówiłem o tym, skądinąd, ale później przy jakichś tam organizacjach zostałem wcielony.

### **Michał Kurkiewicz: A dlaczego warszawska?**

**Tadeusz Wolak:** A, dlaczego warszawska. A warszawska dlatego, że do 27 Dywizji w marcu 1944 roku, to już podczas koncentracji, przyjechała grupa z Warszawy. I to grupa saperów, to była kompania saperów. Ale ponieważ ona z Warszawy przyjechała, bo to byli koledzy, znajomi pułkownika „Oliwy”, bo on był w Kedywie warszawskim, „Oliwa”, więc to było około siedemdziesięciu ludzi no i chyba z piętnastu oficerów, saperów, przedwojennych jeszcze saperów. Między innymi właśnie ten porucznik „Biały”, porucznik „Piotr”, dowódca tej kompanii, to także byli przedwojenni saperzy i przedwojenni oficerowie. Ale nazwano warszawską, ponieważ przyjechali z Warszawy. I ona popularnie u nas tak się nazywała. To była kompania saperów po prostu.

### **Michał Kurkiewicz: Czyli to drugie przebijanie było dużo bardziej dramatyczne niż to pierwsze,**

**przez te tory, tak? – To drugie było bardziej dramatyczne, tak. – Pańskiej grupy?**

**Tadeusz Wolak:** Nie, ja w pierwszej grupie byłem. Ja lekką ręką przez tory przeszedłem. – No wiem, właśnie o tym mówię. – Tylko zamoczony, bo to szliśmy tam przez jakiś kanał, przez takie mokradła. Jedną, tą którą ja szedłem, to zupełnie... Znaczący zmoczeni trochę, bo trzeba było przez kanały przechodzić, jakieś tam nawadniające kanały były po drodze. To za wyjątkiem, że mokrzy byliśmy, to żadnych strat nie ponieśliśmy. Ta grupa, której jednocześnie z nami udała się też... Tylko ona była bliżej tej stacji. Bo my byliśmy dalej stacji, chronionej, jak powiedziałem, a ta druga grupa, bliżej stacji ta, poniosła straty, spore straty, ale się przedarła, przebiła.

**Michał Kurkiewicz: Czyli można powiedzieć tak, że wyście na Niemców nie trafili w ogóle, a tamci stali zauważeni?**

**Tadeusz Wolak:** Tak.

**Michał Kurkiewicz: To niech pan tak opowie trochę. Bo tak: nie poniosła strat. Co to znaczy „nie poniosła strat”?**

**Tadeusz Wolak:** Nie było Niemców, to nie było w ogóle zwarcia. Tylko żeście dobre miejsce znaleźli na przejście. – Nie, to znaczy Niemcy jeszcze się nie zorientowali widocznie. My byliśmy dalej od tej stacji, dalej byliśmy, jakiegoś, ja wiem, może 2 kilometry. Trudno mi w tej chwili tak powiedzieć. Mniej więcej na mapie to bym się... I mieliśmy ułatwioną trochę sytuację, bo tam Neretwa, nieduża rzeczka, jakimiś tam kanałami też odwadniającymi, i tam była kładka, my nawet kładkę jeszcze taką przechodziliśmy, kładka, mostek taki... A tamci już nie mieli, mieli trochę trudniej. I byli bliżej umocnionej stacji, niemieckiej, Niemcy ją umocnili. Znaczący umocnień niemieckich. I dlatego mieli trudniejszą sprawę i ponieśli większe straty. A na drugi dzień to już Niemcy byli doskonale przygotowani, bo my jeszcze trafiliśmy w momencie, kiedy Niemcy nie byli przygotowani, byli zaskoczeni w ogóle. I jakoś nam się udało. A tam cały czas były reflektory oświetlane przecież. A ponieważ ci byli bliżej umocnień niemieckich, więc byli bardziej naświetleni, bardziej widoczni, no i sam wróg przecież to też słyszalny był bardziej niż my dalej. No ale tego nikt nie wybierał, to po prostu takie było założenie, bo jakby taktyczne było przekroczenia tego.

**Michał Kurkiewicz: Jak byli bliżej, to byli też bardziej – w zasięgu strzałów, prawda?**

**Tadeusz Wolak:** Proszę?

**Michał Kurkiewicz: Byli też bardziej w zasięgu strzałów**

**Tadeusz Wolak:** powiedzmy, na dwa kilometry... – No oczywiście. A oni nawet bliżej, to my byliśmy jakiegoś dwa kilometry. A oni byli bardzo blisko. – Wracając... Znaczący teraz nieco bardziej do przodu, jest pan już w General Government i jest pan w tej Kompanii Warszawskiej, sztab dywizji jest w Ostrowie Lubelskim, tak?



## **Michał Kurkiewicz: I co się dalej dzieje?**

**Tadeusz Wolak:** Tam znów przemianowana, że już tam nie było Kompanii Warszawskiej, tylko była kompania pierwsza, druga, trzecia, i tam byłem w tej kompanii drugiej. Ale osobowo to byli właśnie ci wszyscy z tej Kompanii Warszawskiej. Tam, no na razie odpoczywaliśmy przez kilka-kilkanaście dni, bo przecież i obdarci, i zawszeni, i wygłodzeni, jakoś tam powoli, przemundurowani, dochodziliśmy do... Ale niezależnie od tego różne takie potyczki były, bo to nie w jednym miejscu, to przecież było 400 ponad, około może 500, 5 tysięcy ludzi, więc położenie to było w różnych miejscowościach, wsiach. Tam nas bardzo serdecznie przyjęto, z dużą opieką, bo leczono i rannych, i chorych, i przemundurowano, i odwieszono nas, i dobrze nas karmiono. I tam takie potyczki były jakieś drobne, potyczki patroli, w każdym razie... a niezależnie od tego prowadzono ćwiczenia z wojskiem, tak żeby się nie zastało, jak to mówią. No i zawsze przygotowane. Więc tam byliśmy do czasu, jak Niemcy tam jako generalne przed przesuwającym się frontem generalną, taką czystką Lasów Parczewskich, ponieważ to było na skraju Lasów Parczewskich, Puszcza Parczewska, różnie to nazywano. Więc Niemcy ogromnymi siłami likwidowali te oddziały partyzanckie, te zgrupowania przed przesuwającym się frontem. W tych Lasach Parczewskich nas było 4 tysiące, mam na myśli 27 Dywizję, było też dużo oddziałów BCh, AL-u, sowieckich partyzanckich oddziałów, duże dwa chyba oddziały partyzanckie, i było też kilkunastu nawet spadochroniarzy z armii Berlinga, przerzuconych już tam przed przesuwającym się frontem. Tam, w Lasach Parczewskich. I tam też zostaliśmy okrążeni, już po raz trzeci, dywizja. Na razie sprawa jakiejś obrony. A ponieważ tam było zgrupowanie wielu oddziałów o różnych kolorach, więc na wniosek naszego dowódcy dywizji sztaby tych wszystkich oddziałów, czy dowódcy tych oddziałów wszystkich, zebrali się, taka gajówka, już w Lasach Parczewskich, bo tam skoncentrowaliśmy się, na temat obrony, że tak powiem. Ale nie mogli się dogadać, nie bardzo sobie życzyli, żeby 27 Dywizja... Bo to nasz dowódca miał zamiar organizować tę obronę. No i nie dogadali się, więc w związku z tym zdecydowano, dowódca dywizji podjął decyzję przebijania się z Lasów Parczewskich.

## **Michał Kurkiewicz: A nie dogadał się z kim?**

**Tadeusz Wolak:** Z dowódcami tych oddziałów. Bo powiadam, tam były oddziały sowieckiej partyzantki, dwa duże oddziały, a w sumie ich było też chyba ze 4–5 tysięcy, BCh-owskie oddziały, Armii Ludowej, i chyba Gwardii Ludowej, w każdym razie różne oddziały były z tymi dowódcami, po prostu nasi dowódcy się nie mogli dogadać, ale to ze względów... Tam był generał taki, Kruszyński, alowiec znany zresztą później. Podobnie to dzięki niemu, „dzięki” w cudzysłowie, nie doszło do porozumienia, wspólnej walki. Więc dywizja stanęła w takiej sytuacji, musiała się przebijać samodzielnie, na swoją rękę. No i to przebijanie się także wyszło zupełnie dobrze, w każdym razie z sukcesami, bo też weszliśmy przez to do Akcji „Burza” na Lubelszczyźnie i już przecież wojska frontowe sowieckie zajęły Lubelszczyznę. No i dwudziestego piątego... Aha, zajęliśmy kilka miejscowości, między innymi Lubartów, to powiatowe miasto przed wojną zresztą, także Kamionkę, Kozłówkę... Kozłówka to są te Zamoyskiego. Kilkanaście miejscowości. Firlej, Kock, to nasza dywizja, zdobywała, wyzwalała. No i dowódca, generał Bakanow się nazywał, dowódca tej armii sowieckiej, która na tamym terenie także była, któregoś tam dnia, to znaczy dokładnie 26 lipca, zaprosiła dowódców naszych do siebie na spotkanie i tam postanowiono, że generał Bakanow chce zobaczyć naszą armię, jak wyglądała. No to myśmy przez cały dzień... No nie przez cały dzień, przez kilka godzin, bo to gdzieś tak po południu mieliśmy się tam pojawić, w Lubartowie, na defiladzie. To czyściliśmy tam sobie pasy, pucowaliśmy buty,

żebyśmy ładnie wyglądali. No i po drodze z naszego miejsca, mówię w tej chwili o swoim, pułku, wyruszyliśmy, a inne szły tą samą drogą do Lubartowa. I doszliśmy do Skrobowa, Skrobów późniejszy to jest dość znany, bo przed tym to on nie był znany, ale później był znany, bo tam był taki obóz dla akowców, duży obóz dla akowców, Skrobów, koło Lubartowa. A w tym Skrobowie właśnie był sztab tej armii sowieckiej. Więc tam nas zatrzymano i dowódców zebrano, i przedłożono im propozycję, nazwijmy to, żeby dywizja [się] rozbroiła i wstąpiła do armii Berlinga. Nasze dowództwo oczywiście się nie zgodziło. No i rozbrojono.

### **Michał Kurkiewicz: Jak to wyglądało?**

**Tadeusz Wolak:** Podczas tych rozmów sztabowych u tego generała sowieckiego już wiedzieliśmy, o co chodzi. My oczekiwaliśmy, to był wieczór, był późny wieczór, może jakaś godzina jedenasta, dziesiąta wieczorem. Lipiec, to się działo w lipcu. I już wiedzieliśmy, o co chodzi, więc radiostacja, tak bezpośrednio, to było na korbkę, bo zasilania innego nie było, radiostacją meldowaliśmy do Londynu, że Sowietci nas rozbierają. A przed tym, jak szliśmy na tę defiladę, to mieliśmy tam potyczki z Niemcami. I pod Firlejem rozbiliśmy dużą kolumnę niemiecką, kolumnę samochodu, z różnym sprzętem, między innymi rowery tam także były. No i ja też taki rower zdobyłem, i jeszcze dwa czy trzy rowery były inne, i z tymi rowerami też szliśmy na tę defiladę. Ale żeby to ładnie wyglądało, to już moje użycie tego słowa. Bo tam nie chodziło o ładność, ale to my jako szpica, szpica tej grupy wojskowej naszej, jechaliśmy dwa kilometry, kilometr przed tą... I my pierwsi wjechaliśmy... Aha, i do tego Skrobowa przyjechaliśmy, ale my na rowerach, ja z kolei znowu byłem tym dowódcą grupy tej. Bo to takie... szpica, inaczej, po wojskowemu to się mówi „szpica”. I przejechaliśmy przez ten Skrobów, gdzie to dowództwo sowieckie było, i poprosili nas, gdzie zatrzymaliśmy się... Nas na razie nie zatrzymywali, my pojechaliśmy dalej. Ale dopiero jakieś, ja wiem, może dwa kilometry za tym Skrobowem, zauważyliśmy po prawej stronie czołgi, dwa czy trzy...

### **Michał Kurkiewicz: Sowieckie?**

**Tadeusz Wolak:** Sowieckie. Jeden przy samym... To chyba szosa była, już nie pamiętam właściwie, ale w każdym razie droga taka okopana rowami z jednej i z drugiej strony, znaczy taki trakt, szlacht, jak nazywali. Jeden najbliżej stał przy tym rowie i żołdat zatrzymał nas, i za chwilę wyszedł taki pułkownik sowiecki, gruby, z taką gębą dużą, gruby z brzuchem, i pyta, dokąd jedziemy. Mówimy, że jedziemy do... Znaczący ja rozmawiałem, bo byłem dowódcą tej szpicy. Że jedziemy do Lubartowa, jedziemy na defiladę. A on mówi: „To zaczekajcie tu”. A miałem na mundurze odznakę Pierwszej Brygady Piłsudskiego, taką odznakę brygady. I był wizerunek Piłsudskiego, i napis „Pierwsza Brygada”. I mówi: „A to, co to jest?”. A ja mówię, że to jest odznaka Pierwszej Brygady legionowej. A on mówi: „A to Piłsudski”. Ja mówię: „Piłsudski”. Ale nic, ani nie mówił, że bym ją zjął, czy coś, nic nie mówił, tylko mówi: „Zaczekajcie”. I po takiej rozmowie my tam zostaliśmy, pytam się... A ja rosyjski znałem, także rosyjski... To znaczy zupełnie dobrze. Może nie bardzo dobrze, ale zupełnie dobrze. Pytam się później, czy my możemy iść tam do swoich. „A tak, możecie iść”. No i poszliśmy tam do swoich już później. No i wiadomo, o co chodzi.